Jacek Lombarski

Śladami majora Henryka Dobrzańskiego Walka pod wsią Połągiew 5.10.1939



Ostrowiec Świętokrzyski

2019

HUBALOWA LEGENDA

Majorze Hubalu, są jeszcze
Nieznane w tym kraju mogiły
Gdzie grób Twój nie wiedzą też wieszcze
Wróg chciał Cię uczynić niebyłym
Majorze Hubalu! my młodzi
I starzy jak tutaj stoimy
Będziemy tu zawsze przychodzić
Przysięgę legendzie złożymy.

> Ref.: Hubalowa legendo, ptakiem poleć w kraj
> Sławę wróć poległym, żywym pamięć daj!
> Powróć, koni rżeniem, ku czasom odległym
> Nie bądź już milczeniem, Hubalowa legendo!
> Powróć, koni rżeniem, ku czasom odległym
> Nie bądź już milczeniem, Hubalowa legendo!

Majorze Hubalu, czy słyszysz
Jak echo bitewne gra larum?
Krąg wiernych Ci Twych towarzyszy
Znów stanął na apel, Hubalu
Majorze Hubalu czy widzisz
W ich twarzach żyjącą legendę?
Tak szkoda, że tego nie widzisz –
Znów przyszli pod Twoją komendę.

Ref: Hubalowa legendo...

Majorze Hubalu, dlaczego
Nie stajesz, gdy wzywa Cię werbel?
Czemu nie każesz grać „wsiadanego”
A przecież nie braknie Ci szabel?
Majorze Hubalu, bądź pewny
Są szable, bo my tu jesteśmy!
Na apel staniemy bitewny
I przetrwa legenda Twa w pieśni.

Ref: Hubalowa legendo...

Słowa ballady „Hubalowa legenda” napisał Kazimierz Szymański z Radomia w pierwszą wigilię „Stanu wojennego” w 1981 roku. Muzykę do niej ułożył jego przyjaciel, Cezary Jawoszek, również z Radomia.

Oficjalna premiera „Hubalowej legendy” odbyła się w 1983 roku podczas VIII Ogólnopolskiego Studenckiego Przegląd Piosenki Turystycznej „YAPA” w Łodzi i nagrodzona została „wyróżnieniem”.

Śladami majora Henryka Dobrzańskiego
Walka pod wsią Połągiew
5.10.1939

Słowo od autora

Mimo, że historia oddziału majora Henryka Dobrzańskiego, a później majora Hubala, jest dość dobrze znana i doczekała się licznych publikacji, to jednak temat, który poruszymy poniżej, jest do dziś „białą plamą". Krótki okres, między 2 a 5 października 1939 roku, a więc przemarsz oddziału na trasie zamykającej się szosami Radom – Zwoleń i Starachowice – Ostrowiec Świętokrzyski oraz potyczka stoczona przed przekroczeniem tej drugiej, nie doczekał się dokładnych badań, a tym samym rzetelnego opracowania.

„Śladami majora Henryka Dobrzańskiego. Walka pod wsią Połągiew – 5.10.1939", publikacja wydana nakładem Nadleśnictwa Ostrowiec Świętokrzyski, jest w pewnym stopniu kontynuacją opracowań „Śladami majora Henryka Dobrzańskiego po Ziemi Zwoleńskiej" wydanego w 2008 roku przez Muzeum Regionalne w Zwoleniu[1] i „Śladami majora Henryka Dobrzańskiego po Ziemi Kozienickiej" wydanego w 2017 roku staraniem Kozienickiego Stowarzyszenia Rekonstrukcji Historycznych[2]. Jest to pierwsze opracowanie podejmujące próbę odtworzenia tego okresu historii oddziału majora Henryka Dobrzańskiego.

---

[1] J. Lombarski, *Śladami majora Henryka Dobrzańskiego po Ziemi Zwoleńskiej,* Zwoleń 2008.

[2] J. Lombarski, *Śladami majora Henryka Dobrzańskiego po Ziemi Kozienickiej,* Kozienice 2017.

Dotychczasowy stan badań

Jako pierwszy wydarzenia te opisał – na podstawie relacji hubalczyka Romualda Rodziewicza – Melchior Wańkowicz w powieści „Hubalczycy" wydanej w Polsce w 1959 roku. Chociaż opowiadanie Wańkowicza wywarło, i wywiera w dalszym ciągu duży wpływ na poznanie historii majora Hubala, nie można go traktować jako dokumentu. Opis interesujących nas wydarzeń, barwny i nie pozbawiony artyzmu, nie daje nam najmniejszej wskazówki, poza tym, że oddział poruszał się po lasach starachowickich i przebijał się w kierunku lasów suchedniowskich[3].

W 1972 roku ukazało się pierwsze wydanie książki Marka Szymańskiego „Oddział majora Hubala"[4]. Szymański, w przeciwieństwie do Wańkowicza, który napisał „Hubalczyków" na emigracji, miał możliwość przeprowadzić wizję lokalną. I częściowo to zrobił. Nie objęła ona jednak interesujących nas terenów. Zbierając materiały do swojej książki, w notatkach do niej, był nawet bliski ustalenia faktycznego przebiegu wydarzeń.

W marszu na południe przekroczyli szosę Radom – Zwoleń, a następnie Iłża – Lipsko ***w rejonie m. Michałów****, kierując się na lasy starachowickie. Zanim jednak dotarli do tych lasów musieli już za dnia przeskoczyć* ***wieś zajętą przez Niemców****. Po przejściu zabrakło 4 ułanów. Prawdopodobnie zawrócili. Oddział zatrzymał się w* ***pierwszej napotkanej gajówce****. Od miejsca walki* ***było 2 km*** *i należało się liczyć z pościgiem. (...) Nie niepokojony przez Niemców oddział wyruszył dalej na południe i* ***po paru godzinach jazdy zatrzymał się w jakiejś wsi****, aby dać wypocząć ludziom i koniom i wysuszyć mundury po deszczu. Odpoczynek nie trwał długo. Patrole zameldowały, że Niemcy ciągną na lasy starachowickie. Major zmienia m.p., idąc dalej na południa, lecz zaraz skończył się las, a od Gór Świętokrzyskich oddzielała* ***szosa Starachowice – Ostrowiec, obsadzona przez Niemców****. Trzeba było poczekać do zmroku przygotowawszy się do walki.*

[3] M. Wańkowicz, *Hubalczycy*, Warszawa 1967, s. 26–35.

[4] M. Szymański, *Oddział majora „Hubala"*, Warszawa 1986, s. 16–19.

Niemcy podjechali samochodami i rozwinęli się do natarcia. Skoncentrowany ogień naszych patroli powstrzymał natarcie i zmusił nieprzyjaciela do odwrotu, tym bardziej, że zapadał zmrok. Nocą ruszył oddział w Góry Świętokrzyskie[5].

Niestety, już w trakcie pisania książki Marek Szymański rozpoczął manipulować nazwami miejscowości. Poprawnie wskazany Michałów, leżący „w rejonie szosy Iłża – Lipsko" przeniósł pod Starachowice, a walkę z Niemcami stoczoną w jakiejś wsi umieścił w nieokreślonej bliżej Wólce, leżącej w odległości 2 kilometrów od najbliższego lasu. Nazwę tej wsi zaczerpnął z relacji Józefa Alickiego[6].

Zygmunt Kosztyła pracując nad monografią „Oddział Wydzielony WP majora Hubala"[7] całkowicie zawierzył interpretacji Marka Szymańskiego i mimo, że dysponował relacją Józefa Alickiego, nie zweryfikował informacji podanych przez Szymańskiego. Wprowadził za to nową nazwę, „Bór Kurowski", myląc ją z Borem Kunowskim, zaznaczając jednak, że jest to tylko prawdopodobne miejsce postoju oddziału. Kolejni autorzy, Henryk Sobierajski, Łukasz Ksyta i inni, ufając Szymańskiemu i Kosztyle przyjmując relacje Szymańskiego i opracowanie Kosztyły, nie podejmowali dyskusji z ich ustaleniami i powielali błędne informacje. Dodatkowo, w opracowaniu Henryka Sobierajskiego, w załączonej mapce wieś Wólka zidentyfikowana została jako Modrzejowa Wólka, choć jej położenie nie pasowało do żadnego z opisów.

Wskazówki w relacji Józefa Alickiego[8]

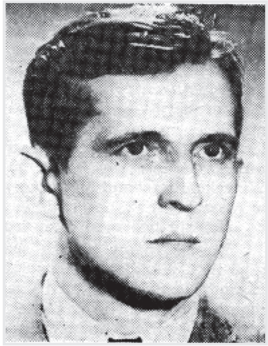
Relacja Józefa Alickiego, która była podstawą opracowań Marka Szymańskiego i Zygmunta Kosztyły, w interesującej nas części wspomnień, choć dość dokładnie opisuje rozgrywające się wydarzenia, to jednak nie wskazuje precyzyjnie miejsc akcji. Mamy w niej jednak sporo ważnych wskazówek takich jak:

5 AAN, Archiwum M. Szymańskiego, Kalendarium wydarzeń oddziału mjr Hubala, sygn. 2/1748/42 str. 4.

6 WIH, J. Alicki, *Relacja,* sygn. IX/2/46.

7 Z. Kosztyła, *Oddział Wydzielony WP majora Hubala"*, Warszawa 1989.

8 J. Alicki, *Wspomnienia żołnierza z oddziału majora „Hubala",* „WPH" nr 3/1987, s. 115–117.


Józef Alicki. Zdjęcie z okresu okupacji

- „kierunek na Michałów”;
- po przekroczeniu trasy Radom – Zwoleń spotkanie z niemieckim oddziałem biwakującym przy ognisku;
- zmianę kierunku marszu z południowego na zachodni;
- dotarcie do wsi „pół godziny szybkiego marszu na zachód”;
- Młody chłopiec chętnie zgadza się nas poprowadzić. (…) Prowadził nas różnymi ścieżkami, łąkami do wsi Wólka, pod chałupę swych krewnych;
- „Przekroczyliśmy szosę Iłża – Lipsko”;
- dojeżdżamy do wsi leżącej w dolinie. Widzimy wałęsających się Niemców;
- Niepodobna było się już cofać, z tyłu górka, dalej teren otwarty. W lewo niewielka rzeczka i łąki podmokłe, z dala błyszczące od wody;
- Major na „dzianecie” (…) na czele oddziału jak błyskawica sadzi na skraj wsi;
- Po paru minutach zbieramy się w lesie;
- Po kilku minutach jazdy zamajaczyła we mgle gajówka. (…) Byliśmy zaskoczeni, kiedy po chwili major ogłosił postój;
- Od miejsca walki nie było więcej niż 2 km;
- Wieczorem więc ruszyliśmy do lasów starachowickich;
- Po paru godzinach jazdy, (…) dotarliśmy do maleńkiej wioski w lesie;
- Major postanowił (…) ciągnąć dalej na południe;
- Niedaleki to był marsz, gdyż las się kończył, a do Gór Świętokrzyskich stała na przeszkodzie szosa Starachowice – Ostrowiec;
- Konie postawiliśmy w gajówce na skraju lasu;
- Wystawiono silne ubezpieczenie na jeża, a cekaem, zdjęty z juków, wystawiono w kierunku szosy;

– Ze skraju lasu obserwowaliśmy przez lornetki szosę główną;
– Cała walka skoncentrowała się na skraju lasu, ciągnącego się wzdłuż szosy Ostrowiec – Starachowice;
– [Po walce] W niespełna godzinę wyruszyliśmy w kierunku Włoszczowej.


Major Henryk Dobrzański. Ostatnie przedwojenne zdjęcie

Czy po latach, mimo braku świadków, a jedynie na podstawie wskazówek przekazanych nam przez Józefa Alickiego, uda się odtworzyć w pełni trasę przemarszu oddziału dowodzonego przez majora Henryka Dobrzańskiego?

Podejmijmy tę próbę, mając jednak świadomość, że część ustaleń traktować musimy nie jako pewnik, ale jedynie prawdopodobieństwo.

W niniejszym opracowaniu posłużono się mapami w skali 1:100 000, wydanymi w latach 1934–1938 przez Wojskowy Instytut Geograficzny, a więc najprawdopodobniej takimi samymi jakimi dysponował major Henryk Dobrzański.

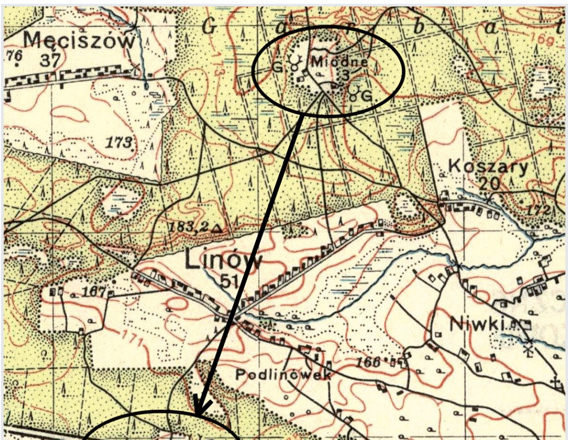
Zanim rozpoczniemy wędrówkę śladami majora Henryka Dobrzańskiego

Przypomnijmy w skrócie poprzednie wydarzenia. O świcie 1 października 1939 roku, oddział majora Henryka Dobrzańskiego, przeprawił się przez Wisły w okolicach wsi Kraski Dolne. Na lewym brzegu Wisły oddział wylądował poniżej wsi Przydworzyce i skierował się przez tę wieś do Kłody, aby stamtąd przemaszerował do Chodkowa, zatrzymując się na chwilę w gajówce Zawada. Po dniu spędzonym w Chodkowie, po przejściu brodem przez Radomkę, ułani zaatakowali pod wsią Wola Chodkowska siedmioosobową obsługę niemieckiej ciężarówki. Po krótkiej walce, w której poległo trzech lub czterech Niemców i zginęło dwóch ułanów, oddział udał się leśnym duktem

do gajówki Cztery Kopce. Poległych ułanów, Kazimierza Stromskiego i Henryka Piekarskiego, pochowano w lesie, niedaleko wsi Łaszówka.



Wojenna mogiła ułanów majora Henryka Dobrzańskiego w lesie pod wsią Łaszówka



Kierunek przemarszu oddziału od gajówki Linów do trasy Radom – Zwoleń

Po odpoczynku w gajówce Cztery Kopce, oddział przeszedł do leśniczówki Linów/Miodne. Był to już ostatni postój w Puszczy Kozienickiej[9].

Potyczka pod Tczowem

Po całodziennym pobycie w leśniczówce Linów/Miodne niewielki oddział kawalerii dowodzony przez majora Dobrzańskiego przeszedł w pobliże szosy Radom – Zwoleń, którą przekroczył nocą z 2 na 3 października 1939 roku, opuszczając tym samym Puszczę Kozienicką.

Hubalczyk Józef Alicki opisał ten epizod w bardzo lakonicznych słowach:

(...) marsz na lasy starachowickie. Szosę Radom – Zwoleń przebyliśmy nocą i wzięliśmy ***kierunek na Michałów***[10].

Na trasie przemarszu oddziału majora Dobrzańskiego znajdowały się dwie wsie o tej samej nazwie. „Kierunek na Michałów" może równie dobrze oznaczać wieś położoną na południowym skraju Lasów Małomierzyckich, wskazaną początkowo przez Marka Szymańskiego, jak i tę położoną u podnóża Gór Świętokrzyskich, za trasą Starachowice – Ostrowiec, o której ostatecznie napisał w swojej książce. W tym drugim wypadku wydaje się jednak, że bardziej precyzyjnym określeniem kierunku byłyby leżące kilka kilometrów dalej Starachowice, niż nie znana nikomu maleńka wieś. Za pierwszym Michałowem, leżącym przy trasie Iłża – Lipsko, przemawia jednoznacznie fakt, że oddział przekroczył szosę właśnie w tej wsi[11].

W monografii „Echa tczowskiej ziemi" znajduje się następująca informacja:

Późną jesienią 1939 roku w zachodnim krańcu wsi [Tczów – uzup. JL] *pojawił się pierwszy odział konny majora Henryka Dobrzańskiego „Hubala". Stoczył on potyczkę z żołnierzami Wehrmachtu, którzy stacjonowali w Rawicy*[12].

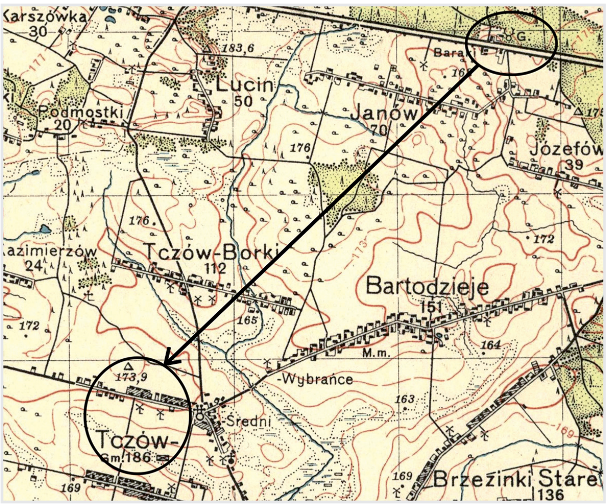
---

[9] J. Lombarski, *Śladami majora Henryka Dobrzańskiego po Ziemi Kozienickiej,* Kozienice 2017.
[10] J. Alicki, *Wspomnienia*..., s. 115–117.
[11] Mapa P44 S33 Iłża, WIG 1938.
[12] *Echa tczowskiej ziemi*, praca zb. pod red. K. Kołodziejczyk, Sycyna 2005, s. 38.

Jednak Józef Alicki nie wspomina o żadnej potyczce, która miałaby miejsce przed przekroczeniem trasy Iłża – Lipsko, a jedynie opisuje spotkanie z placówką niemiecką, którą ominięto bez najmniejszego problemu.

Major chciał w nocy przebyć przestrzeń mało zalesioną. Lecz tu zaszły znów nieprzewidziane wypadki. W terenie pagórkowatym, zjeżdżając z górki ku wiosce, natknęliśmy się na Niemców odpoczywających przy dogasających ogniskach. Major spokojnie zwrócił swego „dzianeta" i jakby nic nie zaszło, stępem zawrócił. Niemcy nie oddali ani jednego strzału. Co było tego przyczyną, trudno się domyślić[13].

Już zupełnie inną sprawą jest to, że tereny tczowskie są płaskie, a nie jak określił je Alicki „pagórkowate" i nie ma tam możliwości zjazdu „z górki ku wiosce". Czy Józef Alicki spisując wspomnienia po 17 latach pomylił miejsce spotkania z Niemcami? Czy może miejscowa tradycja ubarwiła to „pokojowe" spotkanie?



Kierunek przemarszu z lasów Nadleśnictwa Miodne do drogi Tczów – Rawica. Odległość ok. 5 km.

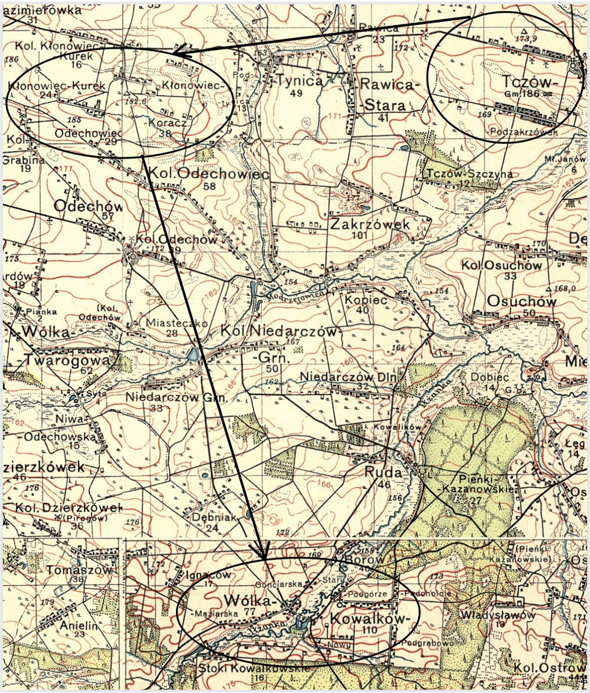
---

13 J. Alicki, *Wspomnienia...*, s. 115–117.

Przemarsz z miejscowymi przewodnikami

Po krótkiej naradzie major postanowił zmienić kierunek marszu, jednocześnie zasięgać języka oraz brać przewodników. (...)Kierunek marszu zmieniliśmy ***pod kątem prostym na zachód****. Po pół godzinnym szybkim marszu* ***dotarliśmy do wsi***[14].

Czy po 80 latach jest możliwe ustalenie tak mało precyzyjnie podanego miejsca, do którego dotarł oddział. Niestety, jedynie w przybliżeniu. „Pół godziny szybkiego marszu" to odległość mniej więcej 6 do 10 kilometrów jazdy kłusem. Jednak w warunkach nocnych, w nieznanym terenie, będzie to raczej mniejsza niż większa odległość. W kierunku zachodnim mamy takie miejscowości jak np. Kłonowiec, Odechowiec i Koracz.



Kierunek przemarszu na zachód z Rawicy do niezidentyfikowanej wsi, odległość około 5–6 km i do Wólki Gonciarskiej.

[14] J. Alicki, *Wspomnienia...*, s. 115–117.

*(...) dotarliśmy do wsi. Młody chłopiec chętnie zgadza się nas poprowadzić. Jak się okazało, świetnie znał drogę. Prowadził nas różnymi ścieżkami, łąkami **do wsi Wólka**, pod chałupę swych krewnych*[15].



Wólka Gonciarska (źródło: Fotopolska.pl)

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę, że wg późniejszych opracowań, właśnie w tej, wspomnianej przez Alickiego, wsi miała się odbyć szarża na niemiecki oddział.

Dalsza trasa przemarszu, już z przewodnikiem mogła prowadzić w okolicach wsi Kolonia Odechowiec i Niedarczów Górny. Tutaj w okolicach młyna można było łatwo przekroczyć mostem rzekę Iłżankę. Po przecięciu niewielkiej wsi Dębniak oddział dotarł do wsi **Wólka Gonciarska**.

Najbliższe wsie w tej okolicy o nazwie Wólka, to Wólka Gonciarska i Wólka Maziarska. Obydwie znajdują się w odległości ok. 12 kilometrów od wymienionych wcześniej wsi, Kłonowiec i Odechowiec, a między nimi rozciąga się odkryty teren. W większości są to pola lub, wspomniane przez Alickiego, łąki.

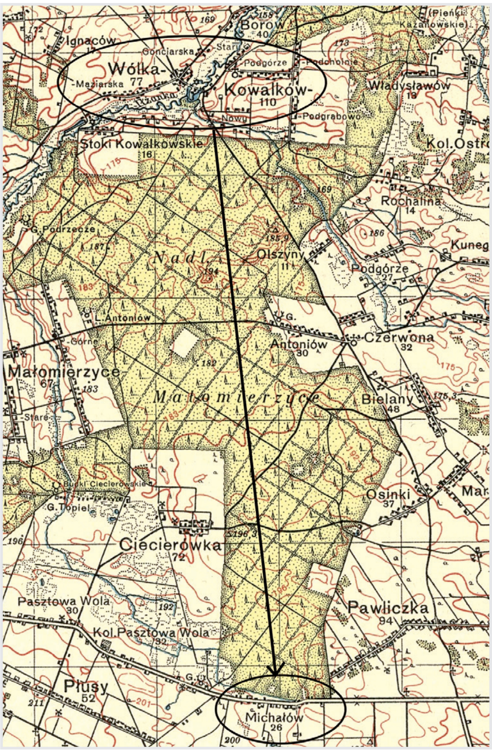
Dodatkowo za identyfikacją **„Wólki"** jako Wólka Gonciarska przemawia fakt, że przejeżdżając przez nią, **oddział wracał na „kierunek na Michałów"**, z którego zszedł omijając niemiecki patrol czuwający przy „dogasającym ognisku" między Tczowem a Rawicą.

Na drodze przemarszu znajdowała się przeszkoda, o której nie wspomina Józef Alicki. Była to rzeka Iłżanka. Można ją było przekroczyć mostem znajdującym się w Wólce Gonciarskiej, koło młyna. Po pięciuset metrach, czekała następna przeprawa,

[15] Jw.

również mostowa, przez dopływ Iłżanki, w Kowalkowie Nowym. Po pokonaniu tych przepraw ułani wkraczali w ciągnące się aż do Michałowa i szosy Iłża – Lipsko lasy ówczesnego Nadleśnictwa Małomierzyce[16].

Wskazanego nam przewodnika z wielkim wysiłkiem, o mało nie wybijając okien, obudzono i wwindowano na konia. Dopiero teraz, w czasie szybkiej jazdy przez lasy, spostrzegł, w jakim znalazł się niebezpieczeństwie. Myśmy też dopiero teraz zauważyli, jaką ofermą „obdarował" nas ten sprytny chłopiec. Jedynie major tym się nie przejął. Wręcz przeciwnie, uśmiechając się pod wąsem, łajał tego nieszczęśnika za powolne wstawanie i ubieranie się. – Nadchodzi brzask – straszył – a do lasów starachowickiech jeszcze daleko, zobaczysz co będzie, jak nas Niemcy dopadną. Chłopczysko jeszcze przed wojskiem, wielki jak tur, niezgrabny i niezdarny, siedział na koniu jak kukła[17].



Kierunek przemarszu przez Lasy Nadleśnictwa Małomierzyce do wsi Michałów przy trasie Iłża – Lipsko

Las Małomierzycki ciągnie się do samej trasy Iłża – Lipsko, wzdłuż której rozciąga się wieś **Michałów**. Jest to typowa ulicówka, więc niezauważalne przekroczenie jej nie sprawiało problemów i nie zwróciło prawdopodobnie niczyjej uwagi.

[16] Dziś Nadleśnictwo Miodne.

[17] J. Alicki, *Wspomnienia*..., s. 115–117.

Przekroczyliśmy szosę Iłża – Lipsko (...). Nastąpił brzask. Major nie zatrzymuje się ani na chwilę, goni dalej. Słońce już wzeszło[18].

Był wtorkowy świt, 3 października 1939 roku.



Las dochodzący do drogi za wsią Michałów przy trasie Iłża – Lipsko (stan obecny)

Potyczka w Aleksandrowie

Życie na wsi w dużym stopniu regulują wschody i zachody słońca. W tym dniu słońce wzeszło o godzinie 5:38[19]. Nic też dziwnego, że mimo tak wczesnej pory, na drodze napotykano mieszkańców. Bez problemu oddział przeszedł przez spalony w czasie wrześniowych działań i opuszczony przez mieszkańców Rzechów[20].

Ludność sygnalizuje, że po wioskach pełno Niemców. Major zdecydował się wysłać szperaczy. Razem z Gołką dojeżdżamy do wsi leżącej w dolinie. Widzimy wałęsających się Niemców. Zawracamy galopem i zaraz spotykamy majora już wyjeżdżającego z oddziałem na górkę[21]. *(...) Niepodobna było się już cofać, z tyłu górka, dalej teren otwarty.* ***W lewo niewielka rzeczka i łąki podmokłe, z dala błyszczące od wody.***

W większości opracowań, jako miejsce potyczki, podawana jest Modrzejowa Wólka. Opis podany przez Józefa Alickiego, „w lewo niewielka rzeczka i łąki podmokłe, z dala błyszczące od wody", wyklucza jednak ją jako miejsce walki. W okolicy Wólki Modrzejowej nie ma żadnego cieku wodnego, ani podmokłych łąk. Wspomniana przez Alickiego rzeczka to rozlewiska Krępowianki. Opis ten pasuje do okolic wsi Aleksandrów, znajdującej się na trasie przemarszu oddziału z Michałowa do gajówki Kruki.

18 Jw.
19 *Kalendarz Niepodległości*, Warszawa 1938, s. 277.
20 Relacja Jana Wróbla z Rzechowa Starego z dnia 12.07.2019 r.
21 J. Alicki, *Wspomnienia...*, s. 115–117.

Pojawia się tu jeszcze jeden uprawdopodobniający relację Józefa Alickiego element. Różnica położenia geograficznego między Rzechowem a Aleksandrowem wynosi 14 m n.p.m. Ale nie w dół, a w górę. Wyjeżdżając na szczyt wzniesienia wynoszącego w tym miejscu 214 m n.p.m., oczom Alickiego i Gołki w odległości niespełna 400 metrów ukazali się Niemcy stacjonujący w Aleksandrowie. W chwilę po nich na wzgórzu pojawił się cały oddział. W odkrytym i płaskim terenie, lekko spadającym w tym miejscu w kierunku wsi nie było mowy o wycofaniu się. Tuż za nią widniał już zbawczy Las Starachowicki.



Polna droga biegnąca przez wzgórze (214 m n.p.m.) w kierunku wsi Aleksandrów



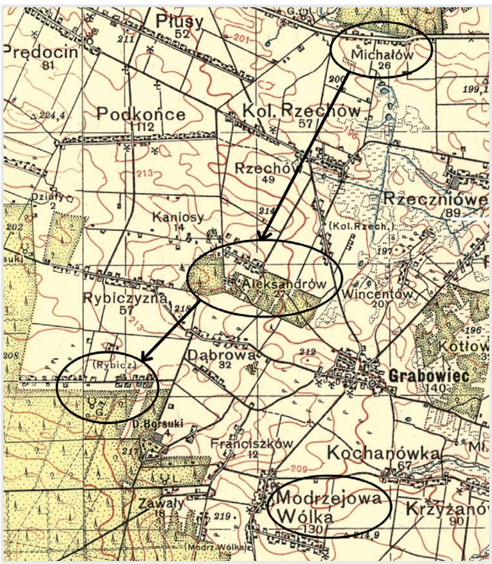
Wieś Aleksandrów widoczna ze szczytu wzgórza

Aleksandrów to niewielka wieś rozciągająca się wzdłuż drogi. Przecięcie go szarżą nie sprawiało problemu, a przebycie galopem 400 metrów to tyko chwila. Gdyby podjęto decyzję o wycofaniu się, ułani znaleźli by się w sytuacji, w której Niemcy mieli by możliwość ostrzelać ich na odkrytym, spadającym w dół terenie. Jedyną szansą na przebicie się był atak.

Pokazujemy ręką w kierunku przeciwnika: – Za późno – rzekł [major] – i jednocześnie podaje komendę: – Pistolety w dłoń (...) kolumną i harcownikami. Konie zaczynają się denerwować. Już każdy wie, co się święci, wszyscy też widzą Niemców. Major na „dzianecie" w rozwianej pelerynie, z walterem w garści, na czele oddziału jak błyskawica sadzi na skraj wsi, za nim i z boków reszta.

(...) Jedyne, co pozostawało, to przebić się przez wioskę i to szarżą, gdyż na spieszenie oddziału było już za późno. Najpierw pojedyncze strzały ze strony przeciwnika, a po chwili jak burza dudni już broń maszynowa. (...) Rozpętało się istne piekło, wydawało się, że nikt nie wyjdzie cało. Nikt nie zważał na komendę, nikt też nie patrzył na swych dowódców, tylko wbijał swojej chabecie ostrogi w bok i gnał przed siebie, strzelając z pistoletu do uciekających Niemców. Kto wystrzelał magazyn, a pewnie czuł się na koniu, to jeszcze nawet zdążył odbezpieczyć i wyrzucić granat za siebie, a później pędził do zbawczego lasku znajdującego się ***półtora km od miejsca walki****. (...)* ***Po paru minutach zbieramy się w lesie***[22].

Wieś Aleksandrów dzieli od lasu odległość niecałych dwóch kilometrów, a na jego skraju znajduje się, wspomniana przez Marka Szymańskiego wieś, a właściwie przysiółek Rybiczyzna[23]. Dziś jest do wieś Borcuchy.



Kierunek przemarszu z Michałowa, przez Rzechów i Aleksandrów do gajówki Kruki

Zygmunt Kosztyła, powołując się na relację Józefa Alickiego, spowodował pewnego rodzaju zamieszanie, którego nikt do tej pory nie sprostował. Kolejni autorzy przyjęli jego ustalenia bez najmniejszych zastrzeżeń, nie próbując ich zweryfikować. Przyjrzyjmy się, w świetle dotychczasowych ustaleń, trasie przemarszu podanej przez Zygmunta Kosztyłę.

Z powodu ciemności postanowiono wziąć przewodnika, który

[22] Jw.

[23] AAN, Archiwum M. Szymańskiego, sygn. 1749.

na przełaj po bezdrożach miał ***doprowadzić oddział do wsi Wólka****, położonej na skraju lasu. (...) O świcie, już z nowym przewodnikiem,* ***oddział przekroczył szosę Iłża*** *–* ***Lipsko****. Do lasu pozostało kilka kilometrów, major chciał jak najszybciej osiągnąć lasy starachowickie. Miejscowa ludność ostrzegła, że we wsiach znajdują się oddziały niemieckie, dlatego też Dobrzański wysłał na rozpoznanie pchor. Gołkę i kpr. Alickiego.* ***Stwierdzili oni obecność Niemców w Wólce****, lecz zanim złożyli meldunek, major z oddziałem wjechał na pagórek, u podnóża którego znajdowała się wieś*[24].

Wyraźnie widać, że Marek Szymański i Zygmunt Kosztyła wieś Wólkę Gonciarską, w której rekrutowano nowego przewodnika, przenieśli za drogę Iłża – Lipsko. Tam, najbliższą wsią o tej nazwie była Modrzejowa Wólka. Kosztyła, ani nikt inny[25], nie podaje jednak tej pełnej nazwy. Pada jedynie określenie „ostatnią miejscowością przed upragnioną granicą lasu była wieś Wólka”. W książce Henryka Sobierajskiego zamieszczona została mapka na której nie trudno zidentyfikować tę właśnie Wólkę, z Modrzejową Wólką[26]. To samo dotyczy również Michałowa, który został na tej mapce umieszczony w okolicach Starachowic[27].

Postój w gajówce Kruki

[Po szarży przez Aleksandrów] *Stwierdzamy, iż czterech brakuje. Ponadto ranny jest jeden ułan i jeden koń. Wachmistrz Ł. wyjaśnia, iż jadąc na końcu widział, jak ci czterej, nie wytrzymując widocznie nerwowo, z wielkim wysiłkiem zawrócili rozszalałe konie, które uparły się biec za oddziałem, i pojechali w przeciwnym kierunku. (...)Po kilku minutach jazdy zamajaczyła we mgle gajówka*[28].

[24] Z. Kosztyła, *Oddział Wydzielony...*, s. 79.
[25] H. Sobierajskiego, *Szlakiem Henryka Dobrzańskiego „Hubala”*, Warszawa 1990, s. 61; Ł. Ksyta, *Major Hubal. Historia prawdziwa*, Warszawa 2014, s. 123.
[26] H. Sobierajski, *Szlakiem Henryka Dobrzańskiego „Hubala”*, Warszawa 1990, s. 61.
[27] Jw.
[28] J. Alicki, *Wspomnienia...,* s. 115–117.

Była to gajówka Kruki położona ok. 100 metrów w głębi lasu, której gospodarzem był gajowy Strzech[29].

Major zatrzymał oddział i wszedł do domu. Byliśmy zaskoczeni, kiedy po chwili major ogłosił postój. Konie miały pozostać w siodłach, żołnierze z bronią u nogi. Wystawiono silne ubezpieczenia i wysłano patrole ruchome we wszystkich kierunkach, tak że odpoczywających pozostała zaledwie połowa. Od miejsca walki nie było więcej niż 2 km[30].



Rozłożysty, stary dąb. Jedyna pamiątka po gajówce Kruki w której stacjonował major Henryk Dobrzański 3 października 1939 roku



Resztki drewnianego płotu gajówki

W tej dla nas niebezpiecznej sytuacji każdy starał się być czujny i powinność swą spełniał nadgorliwie. W powietrzu czuć było jeszcze proch z niedawnej strzelaniny. A wszystko zapowiadało, że niezadługo nastąpi ponownie spotkanie z przeciwnikiem. Wierzyć nam się nie chciało, iż Niemcy o tej porze dnia zaniechają pościgu[31].



Obora z gajówki Kruki

[29] A. Czaja, relacja nagrana w dniu 6 czerwca 2019 r w obecności P. Kacprzaka, K. Gębury i autora.
[30] J. Alicki, *Wspomnienia*..., s. 115–117.
[31] Jw.

Gajówka Kruki spłonęła w latach pięćdziesiątych. Miejsce jej położenia wskazuje stary dąb. Jedynym obecnie reliktem po niej jest ocalała i przeniesiona w inne miejsce obora.

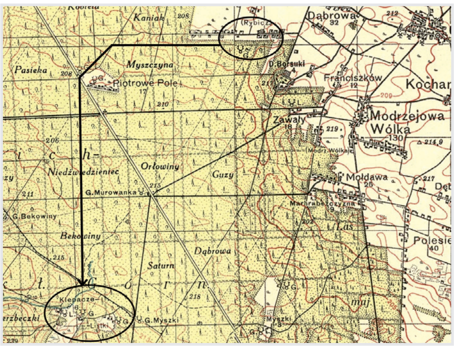
Pobyt w leśniczówce Klepacze i gajówce Klepacze

Zaczął padać leniwy deszcz, a po niespełna godzinie lało już jak z cebra. (...) z obserwacji wysuniętych placówek i ruchomych patroli wynikało, że jednak Niemcy nie kwapią się nas gonić (...) i do wieczora będzie można trochę odpocząć. Zgrupowanie wojsk niemieckich w pobliżu naszego miejsca postoju nie wróżyło jednak nic dobrego i zmusiło majora do szukania bezpieczniejszego miejsca. Wieczorem więc ruszyliśmy do lasów starachowickich[32].

Trasę między gajówką Kruki a osadą leśną Klepacze pokonano duktem leśnym omijającym od północy i zachodu wieś Piotrowe Pole i przebiegającym wzdłuż działki oznaczonej numerem „9".

Po paru godzinach jazdy, przy niemiłosiernej wprost ulewie, dotarliśmy do maleńkiej wioski w lesie i tutaj major zdecydował się na postój[33].

Zygmunt Kosztyła zasugerował, że była to „prawdopodobnie" wieś Bór Kurowski (pisownia zgodna z oryginałem)[34]. Chodzi oczywiście o Bór Kunowski. W kolejnych publikacjach[35] pominięto zastrzeżenie Kosztyły i jego stwierdzenie, bez weryfikacji, przyjęto za pewnik.



Trasa przejścia oddziału z gajówki Kruki do osady leśnej Klepacze. Odległość 7 km.

[32] Jw.

[33] Jw.

[34] Z. Kosztyła, *Oddział Wydzielony...*, s. 80.

[35] H. Sobierajski, *Szlakiem...*, s. 59.

Świadkiem przybycia oddziału majora Dobrzańskiego do Klepacz był Marian Langer, syn leśniczego Mariana Langera, który ten moment wspomina następująco:



Gajówka Klepacze. Miejsce stacjonowania majora Henryka Dobrzańskiego

Major Dobrzański – Hubal zjawił się w Klepaczach w pierwszej dekadzie października. Niemcy już od miesiąca byli gospodarzami tych terenów i działała niemiecką administracja. O wojnie prawie zapomniano. Nagle, ***tuż przed zmierzchem****, działką 9-tą* ***od strony wsi Piotrowe Pole****, zaczęła na Klepacze wjeżdżać konnica. Na moich oczach oraz por. Orłowskiego, (...) zaczęli z lasu, koń za koniem, wyjeżdżać kawalerzyści. Byliśmy od nich oddaleni około 150 kroków. Naliczyłem 21 jeźdźców a na końcu kolumny prowadzony był luzem biały koń*[36].



Gajowi Kazimierz Czaja (drugi z prawej) u którego kwaterował w gajówce Klepacze major Henryk Dobrzański

Pobyt w osadzie leśna Klepacze

(Pobyt w osadzie leśnej Klepacze opracowano na podstawie trzech relacji, Józefa Alickiego z 1957 roku, Mariana Langera z 1993 roku i Adama Czaji z 2019 roku.)

[Po przybyciu do Klepacz major] *wydał rozkaz rozsiedlania koni i wprowadzenia ich do stodół. Ubezpieczenie wyznaczył kpt. Kalenkiewicz, ale dość ograniczone, tak że każdy szukał miejsca, aby wysuszyć przemoknięte łachy i rozprostować kości. Nie sądzone nam było jednak długo wypoczywać*[37] – napisał Józef Alicki.

36 M. Langer, *Lasy i ludzie*, Warszawa 1993, s. 41.

37 J. Alicki, *Wspomnienia*..., s. 115–117.

Innego zdania był Marian Langer, który stwierdził, że pobyt oddziału w Klepaczach trwał dwa dni, od 3 do 5 października 1939 roku.

Był to pierwszy od wielu dni tak długi postój oddziału w jednym miejscu. Od 10 dni oddział był cały czas w marszu, od Janowa k. Kolna do Klepacz. Dwudniowy odpoczynek w Klepaczach był niezbędny, tym bardziej, że: *nastały dla nas trudne warunki* – wspominał Józef Alicki. – *Deszcze lały bez przerwy, Niemcy siedzieli nam stale na karku, nie można było ani się wysuszyć, ani też wypocząć. Żołnierze nie wytrzymujący tych ciężkich warunków uciekali do domu i oddział topniał z dnia na dzień. Uciekł również szef oddziału, wachm. Ł.*

Leśna osada Klepacze składała się z leśniczówki zamieszkałej przez leśniczego Mariana Langera z rodziną i dwurodzinnej gajówki. Mieszkali w niej gajowi Kazimierz Czaja i Jan Ziobro z rodzinami. Nieopodal znajdowała się druga gajówka Listki, zamieszkała przez gajowego Jana Tomczyka, a pod lasem były jeszcze dwa prywatne mieszkania, należące do wsi Bór Kunowski. Mieszkali w nich Franciszek Saletra i Jan Pasieka z rodzinami. Całość sprawiała wrażenie, wspomnianej przez Alickiego, „maleńkiej wioski w lesie".

Świadkiem pobytu oddziału majora Dobrzańskiego w Klepaczach był, mający w tym czasie 10 lat, Adam Czaja, syn gajowego Kazimierza Czaji zamordowanego przez nieznanych sprawców w 1942 roku. W swojej relacji potwierdza on dwudniowy pobyt oddziału w gajówce swojego ojca[38].

Ojciec jeszcze z wojny nie wrócił. Nie było go więc w tym czasie w gajówce. Od lasu przechodzi taka linia. Nazywała się działka „dziewiąta" – wspominał Adam Czaja. – *I jak słońce zachodziło to od strony Piotrowego Pola, od Iłży, wyjechał oddział wojska. Do Klepacz przechodzili traktem, który prowadził koło mogił partyzanckich, tam gdzie walczył „Potok", ale tych mogił wtedy jeszcze nie było. Majora Dobrzań-*

[38] A. Czaja, relacja nagrana w dniu 6 czerwca 2019 r. w obecności P. Kacprzaka, K. Gębury i autora.

skiego tak pamiętam, jakbym go dzisiaj widział. Średniego wzrostu był. Udekorowany tymi gwiazdkami, paskami. Nie miał jeszcze brody. Wąsy miał, a brody nie miał jeszcze w tym czasie. I u nas w gajówce spał na łóżku. Pozostali spali w stodołach i przy koniach. Lepsze konie stały w oborze. Przyprowadził ze sobą taką białą klacz i on chciał tę klacz zostawić. Bo jak on z Langerem rozmawiał, to my takie chłopaki, chcieliśmy podsłuchać. Chciał zostawić u Langera tę klacz, ale Langer się nie zgodził, tylko kazał wziąć do jakiegoś dworu, bo tu nie ma miejsca. Później jak odjeżdżali w nocy, spakowali się. Siano zabrali wszystko i zostawili dwa słoiki miodu. I wyruszyli w tę stronę od nas na Bór Kunowski i Staw Kunowski. A od Langera to poszli Brodowskim Gościńcem na Brody, na Połągiew i uderzyli na kieleckie lasy[39].

Wg Mariana Langera: *Pobyt oddziału Hubala w Klepaczach trwał 48 godzin. W tym czasie na leśniczówce i gajówce wypiekano dla żołnierzy chleb na drogę. Ojciec zaopatrzył Hubala w mapy terenów, przez które planował jechać, a które znajdowały się wśród map porzuconych przez 54 pp. Hubal odwzajemnił się dając ojcu dużą ilość liści tytoniowych jakie oddział wiózł ze sobą. W tym czasie były duże problemy ze zdobyciem papierosów. Trzeciej nocy oddział mjr. Hubala ruszył w dalszą drogę, jadąc w kierunku stacji Kunów, przez Kitowiny a potem obok wsi Bór Kunowski*[40].

Informację przekazaną przez Adama Czaję uzupełnił Krzysztof Gębura, obecny leśniczy z leśniczówki Połągiew.

Oddział odszedł z Klepacz dwoma grupami. Jedna z leśniczówki poszła działką „dziewiątą" na Bór Kunowski, a druga z gajówki „Gościńcem Brodowskim" na Brody. Ale do Brodów nie doszła i obydwie grupy spotkały się w leśniczówce Połągiew[41].

---

[39] A. Czaja, relacja z dnia 6 czerwca 2019 r.

[40] M. Langer, *Lasy i ludzie*, s. 41.

[41] K. Gębura, relacja z dnia 20.08.2019 r.

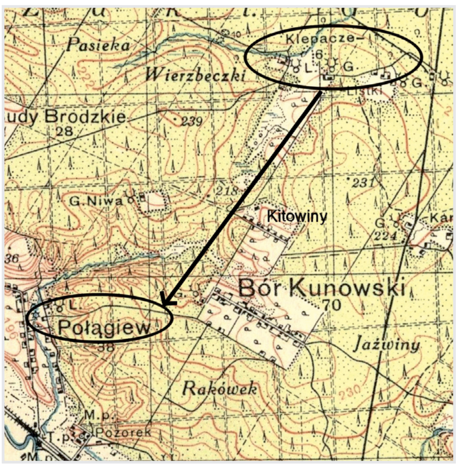
Historia pobytu oddziału majora Henryka Dobrzańskiego w Klepaczach, gajówce Połągiew i walki pod Brodami, jest doskonale znana mieszkańcom tych okolic. Żyli nią przez wiele lat i powtarzali z pokolenia na pokolenie. Epizod związany z pobytem w osadzie Klepacze opisał Marian Langer w książce „Lasy i ludzie" wydanej w 1993 roku. O ile nie dysponował nią Zygmunt Kosztyła, a tym bardziej Marek Szymański, to póź niejsi autorzy mieli już do niej dostęp. Niestety, nie sięgnęli po nią, lub ją zignorowali.

Przemarsz do leśniczówki Połągiew

Odległość od osady leśnej Klepacze do gajówki Połągiew wynosi około 4 kilometrów. Przemarsz mógł trwać około pół godziny.

Wymarsz z osady Klepacze, tak wg. M. Langera jak i A. Czaji, nastąpił w nocy z 5 na 6 października. Budzi to spore wątpliwości i nasuwa się pytanie, dlaczego oddział po półgodzinnym marszu nie przekroczył trasy Starachowice – Ostrowiec świętokrzyski, przy sprzyjającym do tego ulewnym deszczu, tylko przeczekał na skraju lasu całą noc i następny dzień?

Bardziej sensowna, i spisana wiele lat wcześniej, wydaje się być relacja Józefa Alickiego, wg której rano, 5 października, oddział opuścił Klepacze i przechodząc obok gajówki Kitowiny i wsi Bór Kunowski dotarł do leśniczówki Połągiew, leżącej na skraju Lasów Starachowickich, niedaleko równoległych tras Brody – Nietulisko i Suchedniów – Ostrowiec Świętokrzyski.



Kierunek przejścia oddziału z leśniczówki Klepacze przez Kitowiny, Bór Kunowski do leśniczówki Połągiew

Rano patrol dał znać, iż Niemcy podciągają pod lasy starachowickie. Major zmienił miejsce postoju, kierując się na południe. Marsz był krótki: skończył się las. Do szosy pozostało około 600 metrów – napisał Józef Alicki[42].



Droga z Boru Kunowskiego do leśniczówki Połągiew

Leśniczy Wiktor Szymański, gospodarz leśniczówki Połągiew, był w tym czasie nieobecny. Powołany do wojska w sierpniu 1939 roku, dostał się do niemieckiej niewoli i powrócił dopiero w 1942 roku. Po nim (już za czasów administracji niemieckiej) Leśnictwo Połągiew objął leśniczy Stanisław Mączka, a leśniczy Wiktor Szymański trafił do leśnictwa Solec nad Wisłą.



Leśniczówka Połągiew dawniej (rok 1983). Widok od strony zabudowań gospodarczych



Leśniczówka Połągiew. Stan obecny

Po przybyciu do Połągwi, major Dobrzański zarządził wystawienie posterunków w kierunku szosy.

Konie postawiliśmy w gajówce na skraju lasu. Wystawiono silne ubezpieczenie na jeża, a cekaem, zdjęty z juków, wystawiono w kierunku szosy. (...) W tym dniu miałem służbę z por. Karpińskim. Po godzinnym odpoczynku i słabym posiłku poszliśmy zbadać

[42] J. Alicki, *Wspomnienia...*, s. 115–117.

teren i obejść placówki. Ze skraju lasu obserwowaliśmy przez lornetki szosę główną – wspominał Józef Alicki[43].

Potyczka przy trasie Brody – Nietulisko (Starachowice – Ostrowiec)

Sama walka została opisana dość dokładnie przez Józefa Alickiego.

Marek Szymański, opierając się luźno na jego relacji, sugerował zupełną przypadkowość spotkania z oddziałem niemieckim.



Wzgórze wnoszące się na wysokość 236 m n.p.m. Miejsce z którego obserwowano drogę Starachowice – Ostrowiec. Na zdjęciu widoczne koryto Kamiennej i nasyp kolejowy

Nagle w polu widzenia czujek ukazały się samochody niemieckie. Kilka ciężarówek zatrzymało się na wysokości miejsca postoju oddziału. Wyszli z nich oficerowie i przez lornetki obserwowali las. Major cofnął czujki w głąb lasu i zastąpił je patrolami wzmocnionymi bronią maszynową. Żołnierze niemieccy, wyskoczywszy z samochodów, skryli się w przydrożnym rowie. Dowodzący nimi oficerowie z zegarkiem w ręku wypuszczali kolejno drużyny, które początkowo szły kolumienkami, a następnie rozwijały się w linię, padały i skokami posuwały się naprzód. Spokojnie, dokładnie – ***zupełnie jak na ćwiczeniach****. Wszystko odbywało się w ciszy, bez jednego strzału. Ułani patrzyli zdumieni*[44].

To co Marek Szymański zinterpretował jako ćwiczenia, przypadkowo prowadzone akurat w tym miejscu, było przygotowaniem do ataku na ukrywający się w lesie polski oddział.

43 J. Alicki, *Wspomnienia...*, s. 119.
44 M. Szymański, *Oddział...*, s. 17–18.

Całodzienna obecność oddziału wojska polskiego nie umknęła uwadze mieszkańców Brodów[45]. Zainteresowała się nimi również Niemka Emilia Winter, właścicielka tartaku parowego w Połągwi[46]. Telefonicznie, ze stacji Kunów, zawiadomiła dowództwo jednostki Wehrmachtu stacjonującej w Starachowicach.

Prawdopodobnie, jak ustalił Adam Brzeziński, regionalista ze Starachowic, mogła to być kompania III batalionu 101. pułku piechoty wchodzącego w skład 14. (Saksońskiej) Dywizji Piechoty. Batalion ten 8 października 1939 roku opuścił Starachowice odjeżdżając do Rzeszy ze stacji Wierzbnik[47].

Przytoczmy oryginalną wersję wspomnień Józefa Alickiego, bez obcych interpretacji.

W tym dniu miałem służbę z por. Karpińskim. Po godzinnym odpoczynku i słabym posiłku poszliśmy zbadać teren i obejść placówki. Ze skraju lasu obserwowaliśmy przez lornetki szosę główną. Po pewnym czasie ujrzeliśmy samochody niemieckie zdążające szosą na Ostrowiec. Podjechało ich kilkanaście i stanęły na wprost naszego miejsca postoju.

Do przewiezienia kompanii piechot potrzeba było ok. 15 samochodów. Stąd wniosek, że przeciw oddziałowi majora Dobrzańskiego mogło stanąć do walki około 100–150 żołnierzy Wehrmachtu.

(...) Odległość między nami a samochodami wynosiła nie więcej niż 600 m.

Odległość od lizjery lasu do szosy Starachowice – Ostrowiec wynosi



Widoczna z drogi przez Połągiew trasa Brody – Nietuliko

45 Wg księgi adresowej z 1930 roku w Brodach mieszkało 946 mieszkańców.

46 Tartak parowy, wybudowany w 1887 roku, należał w 1930 roku do E. Winter, [w:] *Księga adresowa na rok 1930,* s. 236.

47 101. Pułk Piechoty wchodził w skład Grupy Armii Południe, 10. Armii, XVI Korpus Pancerny.

ponad 1 kilometr. Natomiast odległość od lasu do drogi biegnącej przez Bordy i Staw Kunowski do Ostrowca wynosi niespełna 400 metrów. Stąd wniosek, że Alickiemu chodziło raczej o tę drugą trasę.



Trasa Brody Iłżeckie – Nietulisko na której zatrzymały się niemieckie samochody

Z szoferek powychodzili oficerowie i przez lornetki skrupulatnie obserwowali las.

Major nakazał placówkom cofnąć się w głąb lasu i zamienić na patrole ruchome, wzmacniając przy tym bronią maszynową. Koniowodnych z końmi także cofnął z gajówki w głąb lasu. My stoimy na miejscu i nadal obserwujemy. Po paru minutach żołnierze niemieccy zeskoczyli z wozów i pokładli się w przydrożnych rowach. Dowodzący nimi oficer z zegarkiem w ręku kolejno wypuszcza poszczególne drużyny, które gęsiego maszerują w kierunku lasu. Następnie rozwijają linię i wolniuteńko na brzuchach posuwają się w naszym kierunku.

Podziwialiśmy ich sprawne wykonywanie szyków bojowych, a zarazem śmieszyła nas ta przesadna ostrożność. Jeszcze nie padły żadne strzały, a oni już na brzuchach. Naraz nadjechały dwa samochody osobowe. Wysiedli z nich oficerowie, dołączyli do stojących. Po krótkiej naradzie dobyli lornetek i obserwują ciągle las. Tymczasem tyraliera zbliża się na 100 m od lasu. My, nie tracąc ich z oczu, wolno przesuwamy się w głąb lasu[48].

(...) Major przez lornetkę badał teren zajęty przez Niemców. Znajdowali się oni już pod samym lasem. Polecił mi biec na łeb na szyję, przekazać rozkaz adiutantowi, aby nie wdawał się w walkę, powoli ustępował w las oraz nie dał się Niemcom wykryć.

48 J. Alicki, *Wspomnienia...*, s. 115–117.

Major był przekonany, że Niemcy nie wejdą głęboko i jak się później okazało, miał słuszność. Na wypadek gdyby doszło do starcia, major też wydał odpowiednie rozkazy: osłona koniowodów – cekaem, jeden erkaem trzymał przy sobie, dwa zostawił przy mnie, którymi to w razie czego miałem obejść od południa, tj. od pola i starać się wyjść przeciwnikowi na tyły. To zadanie powierzył mi w krótkich słowach, gdy zziajany wróciłem po wykonaniu poprzedniego rozkazu. Major z porucznikiem odeszli w las[49].

Słowa Józefa Alickiego o „obejściu od południa, tj. od pola" potwierdzają założenie, że oddział niemiecki zatrzymał się na drodze Brody – Nietulisko. Gdyby chodziło o szosę Starachowice - Ostrowiec, oddział Alickiego miałby do przebycia, w dzień, po odkrytym terenie, odległość ponad 600 metrów, wystawiając się na bezpośredni ostrzał.

Dziwiłem się, dlaczego Niemcy jeszcze nie otwierają ognia. Przecież już dawno byli na skraju lasu i znana nam była ich metoda, że gdy podejdą pod las, strzelają na oślep, chcąc sprowokować przeciwnika. Gdy przeciwnik odpowie ogniem, wówczas niepotrzebne jest przeczesywanie lasu, czego Niemcy tak panicznie się bali i poniekąd mieli rację, wszakże w lesie najłatwiej można wpaść w zasadzką.

Nagle odzywają się pojedyncze strzały, a po chwili broń maszynowa. Echo rozbrzmiewa po całym lesie. Po kilku minutach krótka przerwa i znów straszliwa strzelanina.

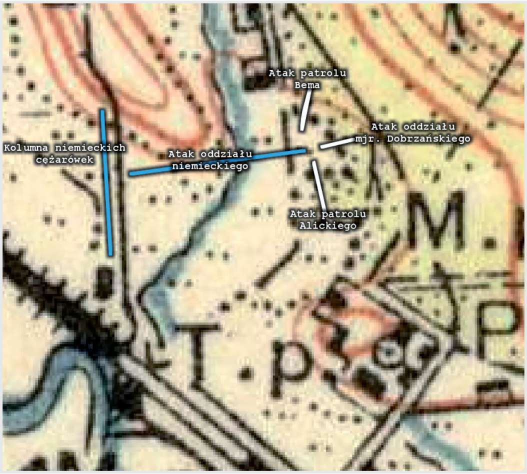
Leżymy w piątkę za grubymi sosnami, pilnie się wpatrując, czy Niemcy nie posuwają się w naszym kierunku. Z odgłosu strzałów wnioskujemy, że przeciwnik nadal znajduje się na skraju lasu. Zmieniamy nasze pozycje. Chyłkiem kierujemy się nieco na wschód i podchodzimy w kierunku przeciwnika, żeby mieć go na oku i w razie potrzeby, zgodnie z rozkazem, wleźć mu na tyły.

Myślałem również nad tym, że pchanie się zanadto do przodu, do czego mnie tak gorąco zachęcał brawurowy pchor. Gołko, mogłoby być dla nas katastrofalne, gdyż

---

[49] Jw.

las w tym miejscu stawał się coraz węższy, miał kształt klina wrzynającego się w pola. Gdyby Niemcy zaryzykowali i ruszyli do natarcia, my zostalibyśmy odcięci od oddziału i lasu, pozostałoby nam w piątkę bronić się na skrawku klina leśnego, gdyby placówki nasze cofnęły się już w głąb lasu i przeciwnik nie natrafiłby na opór[50].



Miejsce walki niedaleko młyna parowego Pozorek

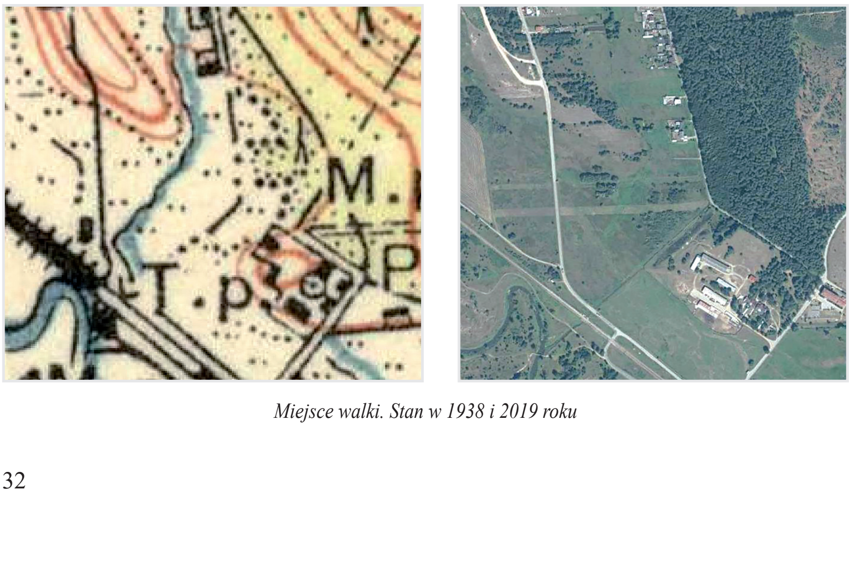
Dziś opisany przez Józefa Alickiego teren walki porasta gęsty las. Jednak, wspominany przez Alickiego „klin leśny wżynający się w pola" zaznaczony jest wyraźnie na mapie z 1938 roku w okolicach młyna parowego Pozorek.

(...) Zmieniamy więc kierunek i posuwamy się szybko w kierunku przeciwnika. Dwa erkaemy w każdej chwili gotowe do strzału, obsługa czeka rozkazu. Zaczyna zapadać zmrok. Dla nas radość, dla Niemców strach. Już jesteśmy na skraju lasu, wypatrujemy przeciwnika, lecz nie możemy go nigdzie dostrzec.

Naraz na prawym skrzydle zaczyna swym wolnym tempem, tak dobrze dla nas znanym, klekotać nasz erkaem. Po tej serii jak huragan walą do siebie obie strony. Nie mamy na co czekać. Stwierdzamy zgodnie, iż Niemcy posunęli się bardziej na północ,

50 Jw.

lecz nadal są na skraju lasu. Pędzimy biegiem przy samym polu, wypatrując pilnie, czy przeciwnik nie pozostawił w krzakach zasadzki, starając się przy tym wleźć mu na tyły. I naraz widzimy z boku grupę Niemców idących z lasu na pole. Odległość ok. 50 m. Pchor. Gołko z jednego, kpr. Stach z drugiego erkaemu walą aż ziemia dudni. Przeciwnik pada rażony ogniem, po chwili, ochłonąwszy nieco, przygważdża nas do ziemi ogniem broni maszynowej. Las cały się trzęsie, gałęzie sosnowe ścinane pociskami spadają nam na plecy i na ziemię. Mimo że przeciwnik ma druzgocącą przewagę, pchamy się na czworakach do przodu, ażeby w odpowiedniej chwili móc obrzucić go granatami, wszak była to najskuteczniejsza broń na Niemców. Rzucanie granatów w lesie mogło nastąpić tylko z bliskiej odległości. (...) Cała walka skoncentrowała się na skraju lasu, ciągnącego się wzdłuż szosy Ostrowiec – Starachowice, a jej ciężar przerzucił się chwilowo na naszą piątkę, gdyż właśnie tędy przeciwnik się wycofywał. Nie wiadomo, jak długo trwałaby i jaki byłby jej wynik, gdyby nie zmierzch. Ze strony przeciwnika strzały ucichły, tylko od czasu do czasu jeszcze zaterkotał nasz erkaem. Dotarliśmy do miejsca, gdzie przygwoździliśmy Niemców ogniem, ale było już pusto. Idziemy szybko do pola, strzały zupełnie ucichły. Na skraju lasu wypatrujemy cieni biegnących w kierunku szosy. Walimy do nich z całej broni, rzucamy granaty. Nie odpowiadają. Za parę minut



Miejsce walki. Stan w 1938 i 2019 roku

strzelają rakietami w naszym kierunku, oświetlając pole. Zapadła noc i do tego ciągle padał deszcz. Wracamy do oddziału ostatni. Major już się niecierpliwił i miał zamiar wszcząć poszukiwanie. Każdy z dowódców zdał już krótkie sprawozdanie z przebiegu walki. Okazało się, iż patrol Bema nieopatrznie



Miejsce walki. Stan w 2019 roku

wlazł na Niemców na skraju lasu i wdał się w walkę. Wówczas już wszystkie patrole na rozkaz majora ruszyły do ataku, zmuszając przeciwnika do opuszczenia stanowisk zajętych przed kilku godzinami na skraju lasu i siedzącego w pozycji wyczekującej[51].

Teren bezpośredniej walki to niewielki trójkąt o wymiarach ok. 150 x 170 x 100 metrów, dziś porośnięty gęstym lasem dochodzącym do samej drogi biegnącej przez Brody.

Major, jak nigdy dotąd, był niezadowolony i smutny. Kazał sprawdzić siodłanie i przygotować się do drogi[52].

Przemarsz z leśniczówki Połągiew do leśniczówki Krynki

W godzinę po zapadnięciu zmroku i po wycofaniu się oddziału niemieckiego, major Dobrzański zdecydował się na przemarsz przez trasę Starachowice – Ostrowiec Świętokrzyski. Wg ustaleń Grzegorz Bernaciaka i Krzysztofa Gębury oddział przeszedł lasem z leśniczówki Połągiew i omijając od północy stację

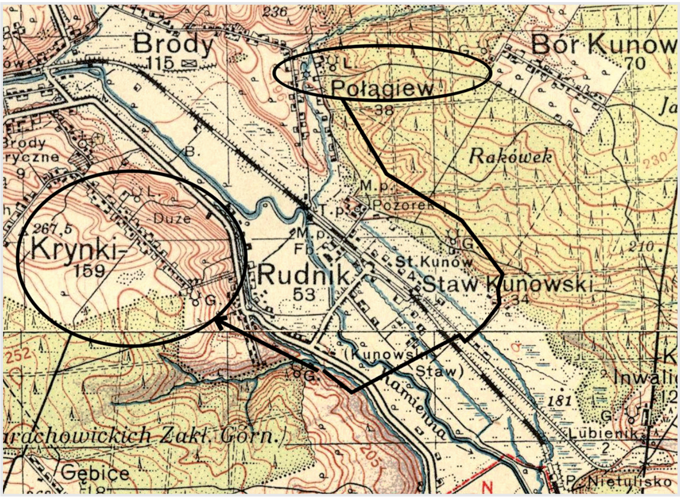


Miejsce przekroczenia torów kolejowych. Stan w 2019 roku

[51] Jw.
[52] Jw.

Kunów i wieś Staw Kunowski, po pokonaniu brodu na Kamiennej przekroczył linię kolejową nie oznakowaną ścieżką na południe od stacji Kunów i Stawu Kunowskiego.

Jak wspominał nieżyjący już mieszkaniec wioski Połągiew, Władysław Świrta, w dniach 4 lub 5 października 1939 r. zauważono na przejazdach kolejowych w Stawie Kunowskim liczne ślady kopyt końskich w kierunku zachodnim do obecnej drogi nr 9., od lasu Leśnictwa Połągiew. Konie zdeformowały biegnące wzdłuż torów kolejowych druty do uruchamiania semaforów. Ustalono, że byli to wojskowi konni w polskich mundurach, którzy przeprawili się przez rzekę Kamienna. Obecnie na rzece bród nie jest czytelny. Rzeka była regulowana[53].



Trasa przejścia oddziału z leśniczówki Połągiew do gajówki Krynki

Była to najbezpieczniejsza droga z leśniczówki Połągiew do leśniczówki Krynki i jedyna możliwość, żeby oddział spodziewający się niemieckiej zasadzki, opuścił ten teren nie zwracając na siebie niczyjej uwagi.

[53] Relacja Krzysztofa Gębury z dnia 20.08.2019 r.

Jedyną informację o pobycie oddziału w leśniczówce Krynki, odnalazł Piotr Kacprzak w zbiorze wspomnień leśników „Gniewnie szumiał las. Wspomnienia leśników polskich 1939–1945"[54].



Leśniczówka Krynki. Stan obecny

W czasie marszu w Góry Świętokrzyskie oddział mjr Dobrzańskiego na krótko zatrzymał się – prawdopodobnie – w leśniczówce Krynki, o czym pisze w swych wspomnieniach ówczesny leśniczy tegoż leśnictwa Julian Juszkiewicz: „Z partyzantami zetknąłem się po raz pierwszy w roku 1940 (chodzi raczej o rok 1939 – uzup. P.K.), kiedy to przez krótki okres stacjonował u mnie major „Hubal"[55].

Osiemdziesiąt lat później

Czy tak właśnie przebiegała trasa przemarszu oddziału majora Henryka Dobrzańskiego? Prawdopodobnie tak. Trudno po 80 latach z całą stanowczością stwierdzić, że na pewno. Nie odtworzono jej dziesiątki lat temu, kiedy pamięć była żywa, kiedy żyli

[54] *Gniewnie szumiał las. Wspomnienia leśników polskich 1939–1945*, Warszawa 1982, s. 176.

[55] P. Kacprzak, *Lasy i leśnicy Radomskiej Dyrekcji Lasów Państwowych przez 100 lat niepodległości,* t. 1, Radom 2018, s. 210.

świadkowie. Dziś możemy jedynie domniemywać i wyciągać wnioski z przeprowadzanych analiz. Nie będziemy mieli jednak do końca pewności.

Istnieje jednak nadzieja, że któryś z regionalistów spisał wspomnienia zapomnianych świadków. Może spoczywają one w zakurzonej szufladzie i kiedyś ujrzą światło dzienne.

Przez lata zadawałem sobie pytanie „gdzie miała miejsce walka pod Starachowicami?". Przypadek sprawił, że poznałem Grzegorza Bernaciaka i „kuferek z zaginioną wiedzą" pokazał swoją zawartość. Tą właśnie wiedzą, którą znają mieszkańcy okolic Brodów. Dla których potyczka majora Hubala nie była żadną tajemnicą. Gdyby trafił do nich chociaż jeden z badaczy historii majora Hubala, zamiast przepisywać od innych. Niestety, nikt tego dotychczas nie zrobił. Tym większa przyjemność z odkrywania nieznanych kart epopei majora Henryka Dobrzańskiego – Hubala.

Jednak spotkanie z Grzegorzem Bernaciakiem, nie było przypadkowe. Wystąpił on z inicjatywą upamiętnienia walki oddziału majora Henryka Dobrzańskiego na terenie gminy Brody i leśnictwa Połągiew.

5 lipca 2019 r. odbyło się na terenie leśnictwa Połągiew spotkanie w którym uczestniczyli:

Grzegorz Bernaciak – regionalista i inicjator budowy pomnika, Marzena Bernat – wójt gminy Brody (powiat Starachowice), Piotr Kacprzak – zastępca dyrektora Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu, Adam Podsiadło – nadleśniczy Nadleśnictwo Ostrowiec Świętokrzyski, Wojciech Zdon – proboszcz parafii Krynki, Krzysztof Gębura – leśniczy Leśnictwa Połągiew, płk Artur Barański – dowódca 10. Świętokrzyskiej Brygady Obrony Terytorialnej i Jacek Lombarski – dziennikarz.

W tym dniu podjęto decyzję o budowie, nieopodal leśniczówki w Połągwi, pomnika upamiętniającego walkę oddziału majora Henryka Dobrzańskiego.

Mjr Henryk DOBRZAŃSKI (1897–1940)

Urodził się 22 czerwca 1897 r. w Jaśle w rodzinie Henryka i Marii z hr. Lubienieckich. W 1903 r. rozpoczął naukę na domowych zajęciach z zakresu czteroklasowej Szkoły Ludowej, a następnie, po przeprowadzeniu się do Krakowa, kontynuował ją w siedmioklasowej Wyższej Szkole Realnej. W lipcu 1914 r. wybuchła I wojna światowa. W listopadzie 1914 r. przerwał naukę w VI klasie w I. Szkole Realnej w Krakowie i 1 grudnia zaciągnął się do kawalerii II Brygady Legionów Polskich na stacji zbornej Legionów w Krakowie, gdzie przeszedł gruntowne przeszkolenie rekruckie. W maju 1915 r. został odkomenderowany do Plutonu Kawalerii Sztabowej przy Komendzie Legionów Polskich, dowodzonego przez poetę wachmistrza/chorążego Józefa Mączkę. W grudniu 1915 roku na własną prośbę, przeniesiony został do 3 szwadronu Dywizjonu Ułanów II Brygady Legionów Polskich, w którym dowódcą był jego krewny Jan Dunin-Brzeziński.

W czasie kryzysu przysięgowego w lipcu 1917 r. II Brygada Legionów (w tym czasie już Polnishe Wehrmacht) złożyła przysięgę na wierność Radzie Regencyjnej i została przemianowana na Polski Korpus Posiłkowy. Oddziały zostały rozlokowane w Małopolsce, a tytularny plutonowy Dobrzański rozpoczął z dniem 24 stycznia 1918 r. naukę w Szkole Podchorążych II Brygady w Mamajestii. Nie trwało to zbyt długo. W lutym 1918 r. doszło do buntu w II Brygadzie. Tylko części żołnierzy udało się przedrzeć pod Rarańczą na stronę rosyjską i połączyć się z oddziałami Korpusu Polskiego gen. Dowbor-Muśnickiego.

Wielu żołnierzy, w tym prawie wszyscy z 2. Pułku Ułanów, zostali jednak pojmani przez Austriaków i rozbrojeni. Byli wśród nich również słuchacze Szkoły Podchorążych, a wśród nich Henryk Dobrzański. Zostali oni uwięzieni w obozie internowanych w Talabor Falva, a później przeniesieni do obozu w Saldabos na Węgrzech. Po kilku

tygodniach Dobrzański dokonał brawurowej ucieczki z obozowego szpitala i przedostał się do kraju.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, 5 listopada 1918 r. zgłosił się do formującego się w Krakowie 2. Pułku Ułanów Wojska Polskiego. Został awansowany do stopnia plutonowego. Gdy wybuchł konflikt polsko-ukraiński plut. Dobrzański 9 listopada 1918 roku objął dowództwo utworzonego w ramach pułku dziesięcioosobowego wydzielonego plutonu z którym wziął udział w walkach o Przemyśl. 19 listopada 1918 roku awansowany został na wachmistrza a w grudniu tego samego roku na chorążego i objął dowództwo szwadronu „Odsieczy Lwowa" 2. Pułku Szwoleżerów Gwardii WP. 1 marca 1919 roku awansowany został do stopnia podporucznika. W maju 1919 r. wrócił do macierzystego pułku, który w tym czasie został przemianowany na 2. Pułk Szwoleżerów Rokitniańskich, i objął dowództwo plutonu w 1. szwadronie. 2. Pułk Szwoleżerów skierowany został na Śląsk Cieszyński, na polsko-niemiecką linię demarkacyjną. W październiku 1919 roku, 2. Pułk Szwoleżerów Rokitniańskich został włączony w skład Frontu Pomorskiego, dowodzonego przez gen. Józefa Hallera.

Od połowy stycznia 1920 r. ppor. Henryk Dobrzański, jako dowódca 2. plutonu w 1. szwadronie, brał udział w przejmowaniu przez Wojsko Polskie ziem pomorskich. 10 lutego 1920 roku w Pucku odbył się symboliczny akt zaślubin z morzem, w którym brał udział zbiorczy szwadron honorowy z 2. Pułku Szwoleżerów. Gdy w kwietniu 1920 r. wybuchła wojna z Rosją Radziecką szwoleżerowie 2. Pułku zostali skierowani na front wschodni. Ppor. Dobrzański ze swoim plutonem wziął udział w walkach podczas ofensywy kijowskiej m.in. w akcji na Koziatyń, bitwach pod Bielajewką i Szczurowicami. Odznaczył się męstwem, a także zdolnościami dowódczymi w czasie kontrofensywy Armii Budionnego w walkach pod Klekotowem, Kulikowem i Komarowem. Za brawurową akcję pod Borowem, gdzie dowodził odwodami pułku został odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari a także (po raz czwarty) Krzyżem Wa-

lecznych. 30 sierpnia 1920 r. został awansowany do stopnia porucznika i objął funkcję adiutanta d-cy pułku mjr. Rudolfa Ruppa.

Po zakończeniu wojny pułk przeniesiony został do garnizonów w Bielsku i Bochni, gdzie w chwilach wolnych od obowiązków służbowych Dobrzański rozpoczął intensywne treningi jazdy konnej, a także próbował swoich sił na zawodach konnych z udziałem jeźdźców innych pułków odnosząc pierwsze sukcesy. 29 maja 1922 r. otrzymał awans na stopień rotmistrza i został dowódcą 4. szwadronu 2. Pułku Szwoleżerów, a od lipca objął funkcję dowódcy szkoły podoficerskiej pułku. W listopadzie 1922 r. został odkomenderowany na kurs dowódców szwadronów do Centralnej Szkoły Jazdy w Grudziądzu, gdzie oprócz programowych zajęć teoretycznych systematycznie doskonalił swoje umiejętności jeździeckie. Po powrocie do pułku we wrześniu 1923 r. wrócił na stanowisko dowódcy 4. szwadronu. Coraz częściej brał udział w organizowanych w kraju zawodach hippicznych. W 1924 startował w konkursach skoków w Warszawie, Bielsku-Białej, Lwowie, Piotrkowie Trybunalskim i Nowej Wsi. Zdobył łącznie 16 pierwszych i 6 drugich miejsc.

Doskonałe wyniki sportowe zadecydowały, że w lutym 1925 roku został powołany do powstałej w Warszawie pod kierownictwem ppłk. Karola Rómmla „grupy przygotowawczej" sportu konnego i wszedł do ekipy jeźdźców na międzynarodowe konkursy w Nicei, Londynie i Aldershot. Odniósł pierwsze sukcesy międzynarodowe, wygrywając konkurs o „Nagrodę Monaco", a wspólnie z ppłk. Karolem Rómmlem, rtm. Adamem Królikiewiczem i rtm. Kazimierzem Szoslandem wywalczył pierwszy w historii polskiego jeździectwa Puchar Narodów. Dużym sukcesem zakończyły się również występy jeźdźców w Londynie i Aldershot. Rtm. Dobrzański za dwukrotne bezbłędne przejechanie parcoursu na koniu „Fagas" w konkursie o Puchar Księcia Walii Edwarda VIII Windsora, otrzymał specjalną, pozaregulaminową nagrodę, złotą papierośnicę z wygrawerowanym napisem: „Kapitanowi (w Wielkiej Brytanii nie ma

stopnia rotmistrza – przypis JL) Dobrzańskiemu za najlepszy wynik spośród oficerów wszystkich narodów". Po powrocie z konkursów, w listopadzie 1925 r. został powołany na 10-miesięczny kurs instruktorów jazdy w Obozie Szkolnym Kawalerii w Grudziądzu, gdzie wraz z całą czołówką polskich jeźdźców, pod okiem doświadczonego trenera rtm. Leona Kona, przygotowywał się do kolejnych startów. Sezon 1926 r. rozpoczął od startów w Nicei i Rzymie, gdzie pojechał dość słabo i dopiero w kolejnych konkursach w Neapolu i Mediolanie zajął wysokie drugie i trzecie miejsce. Mimo dobrych wyników w konkursach krajowych i zagranicznych nie został zakwalifikowany do ekipy jeźdźców wyjeżdżających na jesienne konkursy w Nowego Jorku. Po ukończeniu kursu instruktorów jazdy wrócił do macierzystego pułku z przydziałem do 3. szwadronu, a następnie został przesunięty do szwadronu zapasowego na stanowisko ujeżdżacza remontów. 27 kwietnia 1927 r. (ze starszeństwem od 1 stycznia), awansowany został do stopnia majora. W 1927 r. nie brał udziału w zawodach zagranicznych, a jedynie startował na konkursach krajowych w Warszawie, Grudziądzu, Ciechocinku i we Lwowie, gdzie zajmował czołowe lokaty. Największym wyczynem było zajęcie I miejsca na I Międzynarodowych Konkursach Hippicznych w Warszawie, kiedy to po upadku podczas rozgrzewki, nieprzytomny trafił do szpitala i po udzieleniu mu pierwszej pomocy mocno, poturbowany wrócił na parcours i wygrał „Konkurs Rzeki Wisły". Nagrodę wręczył mu marszałek Józef Piłsudski.

W sierpniu 1927 r. został przeniesiony do 18. Pułku Ułanów Pomorskich w Grudziądzu, gdzie objął stanowisko dowódcy szwadronu. Doskonałe wyniki sportowe mjr. Dobrzańskiego zostały po raz kolejny zauważone przez ppłk. Rómmla, który z dniem 15 sierpnia 1927 roku powołał go do organizowanej w Obozie Szkolnym Kawalerii w Grudziądzu grupy olimpijskiej. W 1928 roku powrócił do reprezentacji polskich jeźdźców i wziął udział w międzynarodowych zawodach konnych w Nicei i Brukseli, odnosząc m.in. zwycięstwo w konkursie Wielkiej Nagrody Miasta Nicei. W ostatnich

startach przed igrzyskami, które odbyły się w Brukseli, a także w Gdyni, nie uzyskał większych sukcesów. W składzie ekipy na IX Igrzyska Olimpijskie w Amsterdamie, na skutek zmiany regulaminu, wystąpił jako zawodnik rezerwowy i w konkursach nie brał udziału. Ekipa polskich jeźdźców powróciła z Olimpiady okryta sławą przywożąc do kraju dwa zdobyte medale: srebrny i brązowy. Ostatnimi zawodami w sezonie 1928 były bardzo mocno obsadzone II Międzynarodowe Konkursy Hippiczne w Warszawie, gdzie mjr Dobrzański znów pokazał wielką klasę doskonałego jeźdźca. W „Konkursie Rzeki Wisły" zajął drugie miejsce. Warszawskie zawody praktycznie zakończyły karierę sportową majora.

Po zakończeniu czynnego uprawiania sportu jeździeckiego, sportową pasję realizował na wyścigach, w których startował jednak sporadycznie i ze zmiennym szczęściem aż do 1937 roku, oraz będąc trenerem ekip sportowych pułku.

We wrześniu 1929 roku został przeniesiony do 20. Pułku Ułanów, którego szwadrony stacjonowały w Dębicy. Podczas balu św. Huberta w majątku rodziny Zakrzeńskich w Sieborowicach, Dobrzański poznał Zofię, siostrę por. Władysława Zakrzeńskiego, kolegi z pułku. Dość szybko doszło do ogłoszenia zaręczyn i w czerwcu 1930 roku zawarty został związek małżeński Henryka Dobrzańskiego z Zofią Zakrzeńską. W maju 1930 roku Dobrzański przeniesiony został na dowódcę szwadronu zapasowego 20. Pułku Ułanów stacjonującego w Rzeszowie. W 1934 roku otrzymał przeniesienie do 2. Pułku Strzelców Konnych w Hrubieszowie na stanowisko kwatermistrza pułku. W 1936 roku przeniesiony został, na stanowisko dowódcy szwadronu zapasowego 4. Pułku Ułanów Zaniemeńskich stacjonującego w Wołkowysku. Jednak na polecenie dowódcy Brygady pozostał w Wilnie i objął nieformalne stanowisko drugiego zastępcy dowódcy pułku, pełniąc jednocześnie funkcję kwatermistrza.

Nie były to najszczęśliwsze lata służby mjr Dobrzańskiego. Brak wykształcenia wojskowego blokował mu drogę do awansu, zarówno w stopniu jak i na stanowisku.

Na skutek prowadzonej przeciw niemu akcji, po ujawnieniu przez niego nadużyć popełnionych przez generała Stefana Dęba-Biernackiego, odsunięty został od pełnionych obowiązków i zmuszony do odejścia w stan spoczynku z dniem 31 lipca 1939 roku.

Po odejściu z wojska wyjechał do Plechowa, do którego w 1938 roku wyprowadziła się jego małżonka z córką Krysią. Tam zastał go dzień 1 września 1939 roku.

W pierwszych dniach września 1939 roku w ośrodku zapasowym w Wołkowysku sformowana została Rezerwowa Brygada Kawalerii w skład której wszedł 110. Rezerwowy Pułk Ułanów dowodzony przez ppłk. Jerzego Dąmbrowskiego. Jego zastępcą został mianowany mjr Henryk Dobrzański. Formowanie pułku ukończono w Izabelinie, na południe od Wołkowyska, 18 września, dzień po przekroczeniu granic Polski przez Armię Czerwoną. W obliczu nacierających dwóch wrogów, gen. Przeździecki d-ca Zgrupowania „Wołkowysk” wydal oddziałom rozkaz przekroczenia granicy litewskiej i złożenia broni. Pułkownik Dąmbrowski jadąc w przedniej straży Brygady odłączył się od niej i przedostał do Puszczy Augustowskiej, gdzie po utracie w walce z sowietami 3. szwadronu, i szerzącej się dezercji, nie widząc możliwości dalszej walki, w Janowie koło Kolna podjął decyzję o rozwiązaniu pułku. Major Dobrzański zebrał pod swoja komendę grupę kilkudziesięciu żołnierzy ze 110. i 102. pułku ułanów i wyrusza na pomoc broniącej się jeszcze Warszawie. Kiedy 28 września ułani dotarli do majątku Krubki pod Warszawą, dowiedzieli się, że stolica skapitulowała.

W Krubkach major Dobrzański oznajmił żołnierzom, że munduru nie zdejmie i będzie dalej walczył. Z niewielką grupą pozostałych żołnierzy postanowił przedostać się na Węgry, a następnie dalej do Francji.

Około 7 października, oddział dotarł do gajówki Bronisława Bonikowskiego w Podgórze pod Bodzentynem.

Tu, major Dobrzański, wbrew poprzednim postanowieniom, podjął decyzję o pozostaniu w kraju, wierząc, że wiosną 1940 roku ruszy ofensywa aliantów i na zapleczu

Niemców trzeba będzie stworzyć tzw. dywersję pozafrontową. Przyjął pseudonim Hubal, a po przejściu do gajówki Szkucin a później w gajówkach Zychy i Rosochy rozpoczął organizować, w porozumieniu ze Służbą Zwycięstwu Polsce w Kielcach, konspiracyjną organizację Okręg Bojowy Kielce. Z założenia organizacja miała nie walczyć z Niemcami, ale przygotowywać kadrę dowódczą dla powstających na wiosnę 1940 roku oddziałów dywersyjnych.

Do końca stycznia 1940 roku major Hubal starał się zachować jak najniższy stan oddziału. Jednak na skutek nalegań konspiracyjnych władz z Tomaszowa Mazowieckiego przyjął ponad 100 ludzi spalonych w mieście, których trzeba było ukryć przed Gestapo.

Do oddziału zgłaszało się również wielu ochotników, ale Dobrzański hamował ich napływ przyjmując jedynie zawodowych żołnierzy, szczególnie chętnie oficerów i podoficerów. W dniu 13 marca 1940 roku, podczas dłuższego postoju w Gałkach niedaleko Gielniowa oddział osiągnął stan 250 żołnierzy. 13 marca 1940 roku do Gałek przybył ówczesny Komendant Okręgu Łódzkiego ZWZ – „płk Miller" (płk Leopold Okulicki) z rozkazem skadrowania Oddziału Wydzielonego Wojska Polskiego majora Hubala. Wyraził zgodę na pozostanie w oddziale około 30 żołnierzy, głównie konnych. Major Hubal pozostawił swoim podwładnym wolną rękę. Oddział opuścili prawie wszyscy oficerowie oraz część żołnierzy. Kilku z nich przeszło do pracy konspiracyjnej w szeregach Związku Walki Zbrojnej. Znaczna jednak liczba żołnierzy pozostawiona została własnemu losowi i wpadła w ręce Gestapo. Przy majorze Hubalu pozostało około 70 żołnierzy.

Z nadejściem wiosny Niemcy rozpoczęli zakrojoną na szeroką skalę akcję przeciwko oddziałowi Hubala. 30 marca 1940 roku pod Huciskiem doszło do walki z niemieckim oddziałem pacyfikacyjnym. Hubalczycy odnieśli zwycięstwo, ale Niemcy wzięli za nie krwawy odwet mordując dwa tygodnie później chłopów z Gałek, Huciska,

Mechlina, Skłobów i Stefankowa. Do kolejnych potyczek doszło 1 kwietnia 1940 roku pod Szałasem i Rogowym Słupem, gdzie oddział majora Hubala odniósł kolejne zwycięstwo.

Niemcy po nieudanej akcji likwidacji oddziału, rozpoczęli działania odwetowe wobec ludności cywilnej mordując i paląc wiele wsi w okolicach Stąporkowa, Niekłania i Bliżyna. Major Dobrzański bardzo mocno przeżył te pacyfikacje, obwiniając siebie za śmierć setek bezbronnych ludzi.

5 kwietnia z okrążenia pod Szałasem udało się wyrwać jedynie kawalerii dowodzonej przez majora Hubala i przedostać w okolice Puszczy Nadpilicznej.

Żołnierze piechoty podzieleni na małe, 2–3-osobowe patrole, ulegli rozproszeniu. Większości udało się wyrwać z okrążenia, ale już nie powrócili do oddziału.

Z obawy przed represjami jakie mogłyby spotkać ludność, major Hubal unikał postojów we wsiach. Jedynym schronieniem pozostawały ostępy leśne. Z końcem kwietnia, major z resztką oddziału przeniósł się w lasy brudzewickie i zatrzymał w zagajniku koło wsi Wólka Kuligowska. Po kilku dniach, ostrzeżony przed niemiecką obławą oddział przeniósł się do zagajnika Zaczynki, pod wsią Anielin. Tu, rankiem 30 kwietnia 1940 roku major Hubal – Henryk Dobrzański poległ ugodzony w serce niemiecką kulą.

Do dziś nie jest znane miejsce jego spoczynku. W miejscu jego śmierci w 1977 roku wybudowano Szaniec w kształcie podkowy, ozdobiony lancami, krzyżem Virtuti Militari i Krzyżem Walecznych.

Odznaczenia majora Henryka Dobrzańskiego „Hubala”:

- Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia Polski (pośmiertnie w 2010 roku);
- Krzyż Virtuti Militari IV klasy (pośmiertnie w 1966 roku);
- Krzyż Virtuti Militari V klasy Nr 3822;
- Krzyż Walecznych 4-krotnie;

- Krzyż Niepodległości;
- Medal za wojnę 1918–1921;
- Medal 10-lecia Odzyskania Niepodległości;
- Odznaka II Brygady Legionów Polskich;
- Odznaka 2. Pułku Ułanów Legionów Polskich;
- Odznaka 2. Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich;
- Odznaka 20. Pułku Ułanów im. Króla Jana III Sobieskiego;
- Odznaka 4. Pułku Ułanów Zaniemeńskich;
- Odznaka Komendy Legionów Polskich;
- Odznaka za niewolę węgierską „Huszt";
- Odznaka „Orlęta";
- „Krzyż wschodni"
- Gwiazda Przemyśla;
- Odznaka 24. batalionu Strzelców Alpejskich (honorowa);
- Awans do stopnia pułkownika (pośmiertnie w 1990 roku);
- Tytuł „Honorowy Obywatel Miasta Jasła" (pośmiertnie w 1997 roku).

Bibliografia:

1. Alicki J., *Wspomnienia żołnierza z Oddziału mjr. Hubala,* cz. 1., „Wojskowy Przegląd Historyczny" 1987 nr 3.
2. Kacprzak P., *Lasy i leśnicy Radomskiej Dyrekcji Lasów Państwowych przez 100 lat niepodległości,* t. 1, Radom 2018.
3. Ksyta Ł., *Major Hubal. Historia prawdziwa*, Warszawa 2014.
4. Kosztyła Z., *Oddział Wydzielony WP majora Hubala,* Warszawa 1987.
5. Langer M., *Lasy i ludzie,* Warszawa 1993.
6. Lombarski J., *Śladami majora Henryka Dobrzańskiego po Ziemi Kozienickiej,* Kozienice 2017.
7. Lombarski J., *Major Hubal. Fakty, legendy i mity,* (w przygotowaniu).
8. Sobierajski H., *Szlakiem Henryka Dobrzańskiego „Hubala",* Warszawa 1990.
9. Szymański M., *Oddział majora Hubala,* Warszawa 1986.
10. Wańkowicz M., *Hubalczycy,* Warszawa 1959.
11. *Echa tczowskiej ziemi*, praca zb. pod red. K. Kołodziejczyk, Sycyna 2005.
12. *Gniewnie szumiał las. Wspomnienia leśników polskich 1939–1945*, Warszawa 1982.
13. *Księga adresowa,* Warszawa 1930.
14. *Kalendarz Niepodległości*, Warszawa 1938.
15. Mapa P43 S33 Zwoleń, WIG 1937.
16. Mapa P44 S33 Iłża, WIG 1938.
17. Mapa P44 S33 Solec, WIG 1938.
18. Archiwum Marka Szymańskiego, AAN sygn. 1748.

Autor:

Jacek Lombarski

Materiał ilustracyjny wykorzystany w opracowaniu pochodzi ze zbiorów:

Zbiory autora, Krzysztofa Gębury, Narodowego Archiwum Cyfrowego oraz portali internetowych fotopolska.pl, Geoportal.gov.pl i polski.mapywig.org.

Wydawca:

Nadleśnictwo Ostrowiec Świętokrzyski

INSERAT Małgorzata Zając

ul. Wyścigowa 22/29, 26-600 Radom

ISBN: 978-83-63315-45-0

Publikacja bezpłatna, dostępna na stronie internetowej:

http://www.brody.info.pl/historia.html

Druk:

www.druknaczas.pl

Ostrowiec Świętokrzyski 2019

ISBN: 978-83-63315-45-0



WOJEWODA ŚWIĘTOKRZYSKI

Uroczystość pod patronatem
Wojewody Świętokrzyskiego
Agaty Wojtyszek

Wójt Gminy Brody

oraz Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Radomiu

s e r d e c z n i e z a p r a s z a j ą

na uroczystość odsłonięcia pomnika upamiętniającego

potyczkę oddziału

mjr Henryka Dobrzańskiego pod wsią Połągiew

w dniu 05.10.1939.

Uroczystość odbędzie się

dnia 04.10.2019 o godzinie 13.00

obok leśniczówki Połągiew, ul. Akacjowa 1, 27-230 Brody .